Gazeta dla Kobiet

Miesięcznik ilustrowany

Rok XXVIII | Luty 1936 | Nr. 2



„Dzień wypłaty“

Dzieło artysty rzeźbiarza A. Jacopina z Paryża.

MÓJ KĄCIK RODZINNY

O, jak promienne słońce skrzy,
jak serce szczęściem płonie
i rzewnie cudnym trelem drży —
w rodzinnem ciepłem gronie.

Czem balów, zabaw huczny gwar
lub jazgot kin dźwiękowych,
czem najwspanialszy w świecie bar —
nad kącik mój domowy?

Nie słychać w nim pijackich zwad,
ni gromów klątw straszliwych;
w nim miłość zawsze jest od lat —
ta wielka, nad podziwy!

Jej złota wstęga wiąże nas
i wieńczy wspólne boje,
uświęca zawsze, w każdy czas
te szare życia znoje.

Nie gości w nim rodzinny wróg:
alkohol ów przeklęty,
co burzy domów naszych próg
u setek, u tysięcy!

Bóg zato naszym Druhem jest
i w smutku i w radości —
wzrok czuły zawsze ku nam śle,
wzrok łaski i miłości.

Poznań — C. Elski

NA GROMNICZNĄ...!

Nietylko ludzie, lecz wszystko, co żywie, w Marji Panny zostaje opiece; Ona się światem troszczy dobrotliwie, muszką w powietrzu, drobną rybką w rzece, ptaszyną małą z pisklęty drobnemi, nawet robakiem, co wypełza z ziemi na Zwiastowanie, gdy się zbudzi wiosna; bo Ona świata Matka litosna!...

Dobytek ludzi ochrania od szkody i nawet wilki z żarłoczną paszczęką, w zimowe noce od wiejskiej zagrody odgania sama opiekuńczą ręką.

Święty Mikołaj, co je w ryzach trzyma, gdy spadną śniegi i nadejdzie zima, ich dziką hordę na części rozbija, aby za Jego wyłącznym nakazem na ludzkie dobro nie spadły razem; więc mają sobie działy wyznaczone i każdy idzie tylko w swoją stronę, gdzie mu wyznaczył Święty legowisko, od ludzi zdala, od siebie nie blisko.

A na Gromniczną, gdy się z kniei włóczą i jak rabusie po polach rozłażą, za łupem węszą, a złowrogo mruczą i między sobą na śniegu się swarzą i głodnym zębem kłapią i dokoła robią wyprawę na uśpione sioła, Panienka Święta staje im na drodze z gromnicą w ręku, wśród tumanów śniegu i wilcze stada zatrzymuje w biegu.



Matka Boska Gromniczna — *P. Stachiewicz.*

I tak na straży cichej wioski stoi, więc napaść przed nią cofa się i boi, i nie śmie naprzód iść, gdy światło zoczy...

Gdy wystraszone stado się rozskoczy, to w jaką stronę cofnie się wilczysko, w tę już umykać musi przed gromnicą; zielone ślepia wściekłością mu świecą, ale łeb zwiesza i wyciąga szyję, jak pies skulony chyłkiem w śniegu brodzi i w ciemne lasy spłoszony uchodzi.

Gdy w noc miesięczną wilki w polach wyją, ludzie się ze snu budzą z wielkim strachem i słychać szepty pod słomianym dachem:

— W Swoją obronę weźmij nas, Marjo!...

I znów zasypia z tą ufnością wioska, że w śniegach nad nią czuwa Matka Boska...

Z legend o Matce Boskiej — Marjana Gawalewicza.

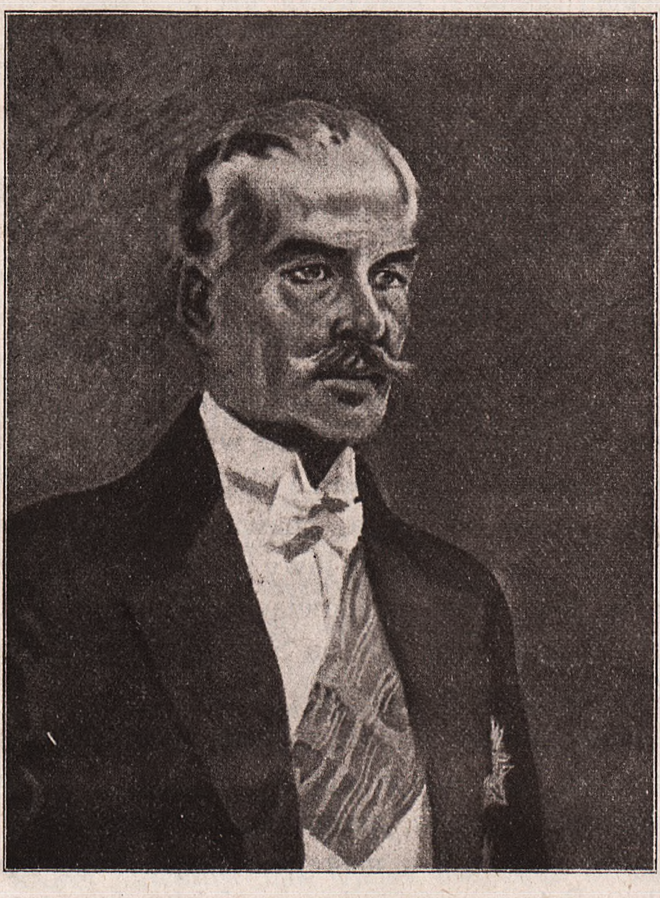
ZE ŚWIATA:

Życie wewnętrzne nawróconych murzynów w Afryce, zwłaszcza życie eucharystyczne, jest niezmiernie gorące i intensywne. Nigdy prawie nie uczestniczą we Mszy św. bez przystępowania do Komunji św. W wielkie święta jest ich tak wiele, że trzeba przygotować sześć, siedem cyborjów, zapełnionych po brzegi. Dla jednej z misyj belgijskich przysłano olbrzymie cyborjum, na 16.000 hostyj. Rozdawanie Komunji św. przez dwóch, trzech kapłanów trwa godzinę, dwie. Przez ten czas w kościele, na drodze pod drzewami, na kolanach śpiewają wszyscy i modlą się. Często się zdarza, że misjonarz, który odprawia Mszę św. w jakimś kościele w podróży, musi udzielić Komunji św. pięciuset, sześciuset, ośmiuset osobom.

Bywają i takie wypadki wzruszające: w misji w Njanza, katechista z wielkim wysiłkiem pracuje, by utrzymać porządek między komunikującymi. Tłumy ogromne, tak, że kapłan, który rozdaje Komunję św. przez długi czas, musi wreszcie dzielić hostje, których ciągle za mało, i mimo wszystko ostatni już nie mogli komunikować. Biedny katechista należał do tych ostatnich. Ale to był pierwszy piątek miesiąca... Więc wybrał się do najbliższej stacji misyjnej, odległej o 20 km., i tam dostał Komunję św.

NA DZIEŃ IMIENIN

Co roku od dziesięciu lat w dniu 1 lutego cała Polska obchodzi imieniny Prezydenta Rzeczypospolitej, prof. Dr. Ignacego Mościckiego.



W dniu tym myśli i serca obywateli zwracają się ku Dostojnemu Solenizantowi śląc gorące życzenia. W nich wyrażają nietylko cześć dla Władarza Rzeczypospolitej ale równocześnie głębokie uznanie zasług, które prof. Ignacy Mościcki położył dla nauki polskiej.

Wraz z Kościołem módlmy się:

„Użycz, prosimy Cię, Panie, słudze Twemu Ignacemu Prezydentowi Rzeczypospolitej, niebieskiej Twej pomocy, ażeby całem sercem zawsze Ciebie szukał, i to, o co godnie prosi, otrzymać zasłużył".

W 14 ROCZNICĘ KORONACJI PIUSA XI

Papieża Akcji Katolickiej

12 lutego upływa 14 lat od koronacji Jego Eminencji Achillesa kardynała Ratti'ego, arcybiskupa Medjolanu, na Pasterza stolicy Piotrowej.

Dla nas Polaków postać obecnie nam panującego Ojca św. szczególnie jest droga. Pamiętne są dla nas chwile, kiedy to obecny Ojciec św. przebywał w Polsce jako Nuncjusz apostolski, mający za zadanie prowadzenie spraw Kościoła polskiego. Z szczególną wdzięcznością wspominać będziemy po wsze czasy, gdy podczas wojny polsko-bolszewickiej sam jeden z pośród dyplomatów pozostał na froncie i nie opuszczając Warszawy wierzył w zwycięstwo armji polskiej.

To też, gdy ks. Nuncjusz Achilles Ratti stanął jako Papież Pius XI u steru nawy Piotrowej, serca Polaków zabiły dumą i zarazem szczerą i wielką radością.

Dzisiaj po 14 latach opatrznościowego kierowania Kościołem katolickim niema chyba dziedziny i zagadnienia, któremiby Ojciec św. się nie interesował. Sprawy naukowe, społeczne i polityczne są dla Niego równo bliskie i ważne.

Widząc zło szerzące się w świecie na skutek wpływu żywiołów wrogich Kościołowi katolickiemu, za-



kłada dzisiaj już w całym świecie potężną armję Chrystusową, której na imię Akcja Katolicka.

My kobiety polskie spod znaku tej armji Chrystusowej chylimy dzisiaj, w rocznicę Pontyfikatu, głowy w kornym pokłonie i głębokim hołdzie dla Jego Świątobliwości Papieża Piusa XI i Boga gorąco prosimy o obfitość łask i sił dla Namiestnika Chrystusowego.

„TA BIERZE BŁOGOSŁAWIEŃSTWO OD PANA...“

Wiele fałszywych poglądów panuje naogół co do zwyczaju, istniejącego zdawna w Kościele katolickim, że matka przychodzi wkrótce po urodzeniu dziecka do kościoła do t. zw. wywodu, to znaczy, przychodzi aby podziękować Bogu za szczęśliwe rozwiązanie i aby otrzymać dla siebie i dla nowonarodzonego — specjalne błogosławieństwo, któremu towarzyszą pewne ceremonje kościelne. Wydaje się, mianowicie, niektórym osobom, że obrzęd ten oznacza, jakoby matka potrzebowała po urodzeniu dziecka „oczyszczenia“, a nawet pojmują to tak, jakoby Kościół uważał i samo pożycie małżeńskie za coś „nieczystego“, kalającego duszę chrześcijanki, a więc ta potrzebuje oczyszczenia. Panuje też powszechnie przesąd, że matka nie może wcale iść przed wywodem do kościoła, nawet chociażby do wywodu miała się stawić np. w poniedziałek, a tymczasem już w poprzednią niedzielę zdrowie jej pozwalało być na Mszy św., do czego jest przecież pod grzechem obowiązana! Takie błędne pojęcia trzeba czemprędzej sprostować.

Pisano już w roku ubiegłym w kilku artykułach „Gazety dla Kobiet“ o świętości rodziny; wyjaśniono tam dokładnie, jak wielkie znaczenie ma związek małżeński, uświęcony błogosławieństwem Kościoła i łaską Bożą — oraz wyłożono, że w pożyciu małżonków ślubnych — o ile ono zgodnem jest z przykazaniami Boskiemi — niema nic „nieczystego“, a przeciwnie — jest sposobność do zdobycia zasług i uświęcenia się taksamo, jak w każdym innym stanie. Tem bardziej stosuje się to do przyjścia na świat dziecka: oboje rodzice, a szczególnie matka, biorą zaszczytny udział w wielkiem dziele stworzenia, z woli Najwyższego Stwórcy i Pana świata; jakżeby więc mogło przyjście na świat nowego człowieka — matkę jego w jakikolwiek sposób plamić?

Czytamy w Mszale Rzymskim (w oprac. O. G. Lefebvre, Benedykta, strona 1857): „Ceremonja ta (wywód) polega na błogosławieństwie, które przypomina bytność Najśw. Rodziny w świątyni Jerozolimskiej, Ofiarowanie P. Jezusa i Oczyszczenie Najśw. Panny“[1]). Jakże się obrzęd ten odbywa? Podajemy go tu w streszczeniu, ponieważ zwykle matki nie rozumieją pięknych modlitw łacińskich, jakie kapłan nad niemi odmawia; być może, gdyby je rozumiały — nie byłoby tyle błędnych zdań co do owego wywodu, jak dotychczas.

Matka stawia się u drzwi kościoła — najlepiej razem z nowonarodzonem dzieckiem — zawiadomiwszy wpierw swego proboszcza. Tenże proboszcz lub jego zastępca, ubrany w komżę i stułę, idzie do drzwi kościelnych, gdzie matka — sama lub ze swem niemowlęciem na ręku — klęczy z zapaloną świecą. Kapłan kropi ją wodą święconą, mówiąc przytem: „Wspomożenie nasze w imieniu Pańskiem“, na co towarzyszący mu kościelny lub ministrant odpowiada: „Który stworzył niebo i ziemię“. Dalej wypowiada kapłan słowa psalmu: „Ta bierze błogosławieństwo od Pana i łaskę od Boga, Zbawiciela swego“ itd; następnie podaje matce lewy koniec stuły i wprowadza ją do kościoła, mówiąc: „Wnijdź do świątyni Pańskiej, złóż pokłon Synowi Najśw. Panny, który cię płodną uczynił“.

Gdy matka uklękła u stóp ołtarza, kapłan odmawia nad nią modlitwę błagalną: „Panie, zmiłuj się! Chryste, zmiłuj się! (Kyrie elejson! Chryste elejson!), a następnie „Ojcze nasz“ pocichu. Potem, naprzemian z ministrantem, modli się: „Zbaw sługę Twoją Panie — Boże mój, w Tobie nadzieję pokładającą!“ itd. — polecając matkę wszechmocnej opiece Bożej. Tu następuje piękna modlitwa, która najlepiej wyjaśnia cel tego obrządku i z którą matka powinna się łączyć całem sercem: „Wszechmogący i wieczny Boże, który przez poród Najśw. Panny zmieniłeś w radość bóle macierzyństwa; wejrzyj łaskawie na obecną tu sługę Twoją, która z radością przybyła do tej świątyni dla złożenia Ci podzięki, i spraw, aby za przyczyną i wstawieniem się Bogarodzicy — po tem życiu wraz ze swem dziecięciem weszła do żywota wiecznego. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.“ Poczem kapłan kropi matkę wodą święconą w znak krzyża i mówi: „Pokój i błogosławieństwo Wszechmogącego Boga Ojca i Syna i Ducha Św. niech zstąpi na cię i mieszka na wieki. Amen“.

Jak wynika z powyższego streszczenia — niema mowy w modlitwach Kościoła, odnoszących się do tego obrzędu — o czemś innem, jak o błogosławieństwie, udzielonem matce, którą

Bóg obdarzył dziecięciem. Przytoczono tu odnośne modlitwy po polsku, aby matki, poznawszy je, modliły się w tymże duchu wspólnie z kapłanem, prosząc Boga o łaski dla siebie i dla dziecka. Wiele bowiem trudności gotuje im życie: zarówno jak urodzenie dziecka, chociaż jest dla zdrowej, normalnej niewiasty rzeczą zwykłą — może jednak przy chorobie, czy jakiejś nieostrożności stać się czemś niebezpiecznem i groźnem nawet dla życia; — taksamo i wychowanie dziecka na dobrego chrześcijanina i prawego obywatela swego kraju — może być łatwem, często jednak zamienia się w pasmo niebywałych trudności i cierpień: toteż pomocy Bożej w każdym wypadku wzywać potrzeba, aby nas ona umacniała i podtrzymywała.

Oto dlaczego Kościół zaleca — chociaż nie pod grzechem — każdej matce, aby przyszła, jeśli to możliwe ze swem niemowlęciem, złożyć dzięki Bogu za szczęśliwe rozwiązanie oraz prosić Go o błogosławieństwo na przyszłość w spełnianiu swych odpowiedzialnych obowiązków. Niechże wiec żadne przesądy nie przeszkadzają matce do zrozumienia celu tego obrzędu.

Jednak i tego niedość: Akcja Katolicka, do której nawołuje nas Ojciec św., żąda od nas, abyśmy te prawdy, które same dobrze rozumiemy i stosujemy w życiu — rozpowszechniały i udzielały ich innym, abyśmy promieniowały wśród naszego otoczenia. Która z czytelniczek może zapyta: jakże się to ma odbywać? Czyżbyśmy miały na ten temat kazanie mówić, jak ksiądz na ambonie, do naszych bliskich i sąsiadów? Wcale nie, broń Boże — toby ich mogło zrazić; ale życie samo nasuwa nam ku temu najróżniejsze sposobności a wtedy właśnie mamy obowiązek wystąpić z wyjaśnieniem.

Jeżeli w naszej obecności ktoś z rodziny lub znajomych wyrazi pewne wątpliwości w sprawach religijnych, np. co do wywodu, jeżeli nas zapyta, co o tem myślimy lub opowie o jakimś niestosownym zwyczaju czy przesądzie — wtedy właśnie gorliwa katoliczka nie ominie okazji, aby, nie gorsząc się ani oburzając, — przedstawić jak najdokładniej i najcierpliwiej, jakie jest w tej sprawie stanowisko Kościoła i wyjaśnić je, choćby w ten sposób, jak tu wyczytała, czy też w inny, dostępny dla danej osoby.

Nie trzeba się potem wdawać w żadne sprzeczki ani w długie rozprawy, o ile kto nas słuchać nie chce i upiera się przy swojem zdaniu, chociaż błędnem. My tylko spełnijmy swój obowiązek i ustalmy prawdę; potem możemy już zamilknąć, albo też poradzić tej osobie, aby się zwróciła do swego proboszcza lub spowiednika o wyjaśnienie. Bądźmy zupełnie spokojne o to, jaki będzie wynik, gdyż nie wiemy, jak Bóg pokieruje słowami naszemi: może właśnie owa uparta osoba kiedyś dopiero je sobie przypomni i — jeśli nie zaraz, to później w swem życiu zastosuje, lub może drugich oświeci, powtarzając to, co od nas usłyszała. *Fidelis.*

[1]) *Prawo Mojżeszowe żądało od kobiety, aby 40-go dnia po urodzeniu dziecka stawiła się z niem w świątyni, by złożyć tam przepisane ofiary. I Marja Panna chciała być też prawu temu posłuszną i udała się do Jerozolimy z Panem Jezusem i ze świętym Józefem. Pamiątkę tego zdarzenia obchodzimy corocznie w dniu 2-gim lutego, nazywając dzień ten świętem Oczyszczenia Najśw. M. P. (ludowa nazwa jest: M. B. Gromnicznej).*

PO POWROCIE ZE SZKOŁY

Mówił nam wczoraj nauczyciel w szkole,
że wszyscy muszą walczyć z alkoholem.
I tak-ci długo, ładnie o tem prawił,
że byłby, matuś, i ciebie zabawił.

Mówił, że wódka czyni dzieciom szkody,
że przez nią giną rodziny, narody; —
mówił, że teraz jest tydzień trzeźwości
i że jest szczęście tam, gdzie trzeźwość gości!

Więc, matuś, wyrzuć z domu alkohole —
ja „płynny owoc“ od dzisiaj już wolę,
a także mleko albo świeżą wodę,
bo to na zdrowie, bo to na ochłodę!

Marja Czeska-Mączyńska

NARCIARKA

— Basiu, wstańże już z tego łóżka, o dziewiątej ostatnia Msza święta, a to już w pół. Kiedyż się ubierzesz?

— Jeszcze trochę, mamusiu.

— Przecież to grzech ciężki nie być w niedzielę w kościele.

— Wiem mamusiu, ale... ale... tak mi się jeszcze nie chce wstać...

— Ja, Basiu, za ciebie to się pewno będę kiedyś w piekle smażyć, jak ten „rozbratel". Jak byłaś młodsza, to cię paskiem kilka razy przejechałam, albo wodą pokropiłam, to cię zaraz leń odleciał, ale teraz...

— To też teraz, mama już za mnie nie odpowiada, tylko ja sama za siebie.

— Matka, podobno, zawsze za dziecko odpowiada przed Bogiem — westchnęła cicho pani Anna, nalewając kawę do filiżanek. Spieszyła się, by się do kościoła nie spóźnić a Basia wyciągnęła rękę po filiżankę i oparta o poduszki piła powolutku. Wyobrażała sobie, że jest Gretą Garbo albo Marleną Ditrich a ukryty gdzieś za ścianą fotograf, uwiecznia każdą jej pozę. Szkoda tylko, że łóżko jest takie zwykłe, żelazne a kołdra stara i połatana. Westchnęła... gdyby ją świat poznał, gdyby ktoś nareszcie odkrył jej fotogeniczność, a tu dzień za dniem i nic...



Wciąż tylko szyj suknie dla innych.

— Basiu, idź dziecko na sumę — prosiła matka...

Ziewnęła; z tem nabożeństwem to też piła... Właśnie, że nie pójdzie, o dziesiątej odchodzi pociąg do Zwardonia, zabierze narty, kupiła je dopiero przed kilku dniami... i może wreszcie...

Kto wie, co ją tam czeka za cudowna przygoda.

Podniosła się wreszcie, umyła, nałożyła różu na policzki a oczy podkreśliła wyświeconą zapałką. Trudno, środek kosmetyczny na jaki ją stać, nie każdy ma zaraz na ołówek w srebrnej oprawie. Potem pomalowała na swoich szerokich ustach, maleńkie, czerwone usteczka, a na czoło spuściła „zabójczy", jej zdaniem, lok.

Raz, dwa, spodnie, obcisły trykot, czerwona czapeczka, na jedno ucho z fantazją nasunięta i panna Basia przeglądnęła się w lusterku i uśmiechnęła do samej siebie z zadowoleniem.

Wyrwała kartkę z zeszytu i nagryzmoliła na niej ołówkiem:

„Niech mamusia nie czeka z obiadem, wrócę wieczorem. Basia".

I... wywiała.

Kościół przecież nie ucieknie, a śniegu może nie być na przyszłą niedzielę, a zresztą...

Machnęła ręką — będzie dosyć czasu na różańce, jak się zestarzeje.

Pognała na dworzec, kupiła bilet.

Ledwo się dostała do przedziału, wszędzie narty i narty. Młodzi chłopcy wypełnili cały przedział, aż czarno było od dymu, nie przeraziło to, ani nie odstraszyło panny Basi, owszem, im ciaśniej, tem lepiej. Spojrzała spod rzęs, jak to zaobserwowała w kinie a wystudjowała w lustrze i usiadła. Spojrzenie przeszło bez wrażenia, młodzi chłopcy zajęci byli kopceniem fajeczek i papierosów, a panna Basia, mimo całej malatury, a może właśnie przez nią, robiła więcej komiczne, niżeli pociągające wrażenie.

Wreszcie szeroki w ramionach chłopak, w barwnym szaliku, trącił sąsiada.

— Te, Franek, popatrz, jakie to sobie usta nasmarowała, dwie wisienki na dwóch płatkach cytryny.

— Blade to ma usta jak papier, daj jej pokój, szwaczątko jakieś, niebożątko, co chce przeżyć swoją białą bajkę. Z rok musiała ciułać, żeby sobie te narty sprawić i te spodnie.

— Ten korkociąg na czole zabójczy!

Panna Basia chwytała spojrzenia, ale nie wiedziała o czem mówią i pewna była, że zrobiła wrażenie nie byle jakie.

Co też będzie dalej?

— Zwardoń! Dwie minuty! Wysiadać!

Wysypali się z wagonu na biel śniegu rozsłonecznioną, napełnili przestrzeń śmiechem i gwarem.

Panna Basia wyładowała się ostatnia, bo jakoś nie mogła się przy wysiadaniu uporać z kijkami i nartami.

— Proszę pani... — Zabiło serce panny Basi, jeden z chłopców ukłonił się jej uprzejmie i rzucił szeptem: — Usteczka się pani krzywo namalowały...

— Impertynent! — syknęła panienka.

Panna Basia wyobrażała sobie, że jak się przypnie narty, to się już jedzie, jak na filmie „Biały ślad" a tymczasem przekonała się rychło, że nie tyle się jedzie, co się... siedzi.

Co zjechała kawałeczek, to już siadała, zupełnie, jak kura na grzędzie, ani rusz utrzymać równowagi. Parę kroków i już siedzi.

Wkońcu przybrała już taką pozycję przygotowaną do klapnięcia, załamaną w kolanach, nieszczęśliwą, przygotowaną na buchnięcie w śnieg.

A tuż obok niej — szust! Szust! Szust!

Śmigają narciarze po niepokalanej bieli śniegu. Basia ma ochotę płakać, dławią ją łzy. Inni mogą a ona nie... Gdyby nie to, że się obawia stracić twarz, zrobioną rano z takim nakładem pracy, rozbeczałaby się wgłos.

Jakaś litościwa dusza zatacza wokół niej kręgi.

— Niech się pani nie boi, pani zdaje się pierwszy raz. Śmiało, pani się tak załamuje w kolanach i przez to pani siedzi. Niechże pani spojrzy, o tak trzeba. — Litościwą duszą jest młoda dziewczyna, ale jakże inna od panny Basi, na okrągłej buzi tylko mróz maluje rumieńce, oczy błyszczą radością, cieszy się powietrzem, słońcem, ruchem, nie myśli wcale o tem czy na nią kto spojrzy, przyjechała tutaj, po całym tygodniu ślęczenia nad książkami, by się nacieszyć przyrodą, użyć ruchu, powietrza, słońca.

— Dobrze pani mówić, skoro pani tak świetnie jeździ. Ale ja, pierwszy raz jestem tutaj, myślałam, że to tak łatwo a tu... masz, wciąż siadam, już mnie wszystkie kości bolą.

— O to tylko tak na początku, ale potem jak się człowiek nauczy utrzymać równowagę, to rozkosz! Niechże pani patrzy — kijki tak, narty tak i śmiało... No, raz! dwa, trzy...

Szust!

Błękitna, drobna figurka odbiega daleko a na śniegu lśni błękitny również ślad nart. Basia powtarza sobie:

— Raz, dwa... trzy!

Bierze rozpęd, załamuje się w kolanach i siada. Nie, ona chyba nigdy nie nauczy się jeździć; jak tylko ruszy, to ciąży ku ziemi, jak te laleczki z ołowianą kulką, co zawsze wracają do jednej pozycji.

Chyba się już nie ruszy, boli ją całe ciało, jak gdyby ją kto obił. Błękitna panienka nadjeżdża z góry, leci w przestrzeni jak ptak, ląduje tuż przy pannie Basi

— To był skok, co!? Z pewnością jakie pięćdziesiąt metrów i bez przysiadu, widziała pani? Pycha, co? A pani wciąż jeszcze tu tkwi, niechże pani się nie boi, śmiało, wszyscy się z pani śmieją, niechże pani weźmie na ambit i pokaże im jak pani też potrafi. No, prosto i z rozmachem... O!

Był to wykrzyk ubolewania.

Panna Basia posłuchała rady, pomknęła i nagle buch... złamała nartę... tak jakoś jedną nogą zajechała na drugą i deska pękła, — dobrze, że nie noga.

Błękitna panienka pomogła się jej podnieść, ze współczującą minką oglądnęła narty.

— No cóż, deska się złamała, nic nie poradzimy, na dzisiaj nic już z nart, a szkoda, taki bajeczny śnieg... Ale... ale... pani twarz, zupełnie puściła, niechże sobie pani poprawi...

Panna Basia spojrzała w lusterko i ujrzała, że brwi zlały się na policzki — rozpacz!

I wszyscy właśnie na nią patrzą...

Też przyjemność.

Czerwona ze złości, zabrała narty pod pachę i powędrowała na dworzec, śniegiem umyła twarz i następnym pociągiem wróciła do domu głodna, obolała i wściekła.

— Jakże ci się, Basiu, wycieczka udała? — pytała matka.

— Czy jest co z obiadu, strasznie jestem głodna.

— Napisałaś żeby nie czekać z obiadem, więc nie gotowałam wcale, bo cóż, dla mnie jednej, to przecie szkoda zachodu.

To była właśnie ta kropla, która przepełniła kielich. Jakto, jej się kiszki skręcają z głodu a tu niema obiadu!

Rozpłakała się, mogła już sobie pozwolić na łzy, była przecież w domu a twarz nie mogła już puścić farby po raz drugi.

Zafrasowała się matka.

— Cóż ci to, kochanie, cóż ci to? Kawy ci zaraz zrobię, zagrzejesz się, zmarzłaś pewno.

— Zmarzłam, głodna jestem, nartę złamałam i... i... nie warto było...

— Widzisz, jak się dzień zacznie bez Boga....

— Jeszcze mi mamine kazanie potrzebne!

Ktoś zapukał, wszedł, — to stryj Rafał, zawsze się zjawia kiedy do niego nikt nie tęskni. Spojrzał na zapłakaną twarz Basi i uśmiechnął się.

— Ładna jesteś dzisiaj, Basiu, malaturę gdzieś licho wzięło i raz pierwszy wyglądasz do ludzi podobna.

— — — — — — — — — — — — —

A Basia pomyślała o błękitnej panience takiej świeżej i radosnej, której mróz tylko malował rumieńce... a może jednak...

Może naprawdę?...

— — — — — — — — — — — — —

A stryj się śmiał:

— Doprawdy, że ci się napatrzeć nie mogę, jak nie ta sama dziewczyna. Chciałbym, żeby cię dzisiaj Ferdynand widział, mówił mi o tobie kiedyś. Mogłoby coś z tego być, chłop dobry i pracowity ale mówił, że boi się, bo taka żona co tyle potrzebuje na samą twarz, to nie dla skromnego listonosza... no, ale jak się rozstałaś z malaturą...

Koniec.

W NASZEJ STOLICY

— Maćku, pamiętasz o obietnicy?

— O jakiej, Hanko?

— Obiecałeś, jak wrócisz z wojska, dużo ciekawych rzeczy nam o Polsce opowiedzieć.

— Doskonale, opowiem wam dziś o naszej wycieczce do Warszawy.

Przyjechaliśmy rano w sobotę na Pragę, wielkie przedmieście Warszawy, leżące na prawym brzegu Wisły. Ale nie wysiadaliśmy tam, lecz pociąg ruszył zaraz dalej przez most na Wiśle, potem wielkim tunelem wybudowanym pod miastem, z którego wydostaliśmy się na głównym dworcu, leżącym w środku miasta.

— Jakto, tunel budowano pod domami, pod ulicami, poco?

— Warszawa tak się ogromnie rozbudowała, że chcąc przyjechać z głównego dworca na Pragę, trzeba było objechać miasto — robić wielki krąg; teraz dzięki tunelowi droga jest prosta, krótka i komunikacja bardzo zyskała na tem. Jest on budowany bardzo mocno na słupach żelazno - betonowych tak, że budowlom wznoszącym się nad nim żadne niebezpieczeństwo nie grozi.



Warszawa — Zamek — Widok od strony Zjazdu. *Fot. Jan Bułhak.*

Wysiadłszy z pociągu ruszyliśmy na miasto. Nie widziałem jeszcze takiego gwaru i ruchu na ulicach, duże fale ludzi mijają się szybkim krokiem — każdy się spieszy. Obok dworca jest bardzo ruchliwe skrzyżowanie ulic: Marszałkowskiej i Alei Jerozolimskiej. Policjant zapomocą kolorowych lampek i dzwonka reguluje ruch. Raz wstrzymuje ruch na Alei Jerozolimskiej, gdzie tak piesi, jak samochody i tramwaje czekają, a dozwolony jest tylko ruch przez Marszałkowską.

Po pół minuty następuje nowy sygnał, po którym ustaje ruch na Marszałkowskiej, a wozy i piesi z Alei Jerozolimskiej przechodzą. I tak na zmianę.

— Czy Marszałkowska została tak nazwana na pamiątkę Marszałka Józefa Piłsudskiego?

— Nie Hanko, to stara nazwa na pamiątkę marszałka Bielińskiego, żyjącego za czasów Stanisława Augusta. Położył on wielkie zasługi nad uporządkowaniem Warszawy. Dawniej było bowiem Stare i Nowe Miasto ze swojemi krętemi uliczkami. Wkoło nich, znajdował się cały szereg, jakby osad założonych najczęściej przez możnowładców, jak Leszno, dziś dzielnica prawie zupełnie żydowska, założona przez Leszczyńskich. Razem było ich 20 a zjednoczone zostały przez Sejm Wielki, który uchwalił Konstytucję 3 maja w roku 1791. Wzdłuż krakowskiego przedmieścia były pałace i dworki panów i szlachty. Marszałek Bieliński wytknął bardzo długą prostą ulicę Marszałkowską oraz szereg ulic poprzecznych.

— A jak ci się podobały magazyny w Warszawie?

— Są naprawdę bardzo piękne i tak olbrzymie jakich sobie nawet nie wyobrażałem — niektóre zajmują 4—5 piętrowe kamienice, i można w nich wszystko dostać, począwszy od chusteczki do nosa, skończywszy na meblach. Ale w sobotę część, szczególnie mniejszych sklepów, była zamknięta, bo to szabas, więc żydzi nie pracują.

— A czy dużo mamy żydów w Warszawie?

— Oj dużo — na miljon sto siedemdziesiąt jeden tysięcy mieszkańców[1]) jest 30% żydów czyli trzysta pięćdziesiąt dwa tysiące. Niektóre dzielnice są zupełnie żydowskie.

— Najwięcej, jest ich pewno na starem mieście.

— Niekoniecznie, nie jest tam ich więcej, jak gdzie indziej. Stare miasto jest śliczne — ze swojemi wąskiemi 3 okiennemi domkami — z rynkiem — przenosi nas myślą o jakieś 500 i więcej lat temu, w czasy gdy było budowane.

— Dlaczego te domki są takie wąskie? — Dawniej było prawo, pozwalające na budowanie domów tylko na 3 okna szerokości od frontu. — Na Starem Mieście wznosi się Katedra pod wezwaniem św Jana, a w niej znajduje się pomnik postawiony wszystkim poległym Polakom w czasie wojny. W pobliżu unosi się Zamek — dawniej królewski dziś zamieszkały przez p. Prezydenta Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej. — A ja myślałam, że zamek można zwiedzać.

— Tak jest rzeczywiście, bo prócz prywatnych pokoi p. Prezydenta, są inne do przyjęć, wspaniale odnowione w ostatnich latach, które wolno i warto zwiedzić.

— To z tego zamku p. Prezydent rządzi Polską?

— Tak, lecz nie sam — ma do pomocy radę ministrów z premjerem na czele. Gmach Rady Ministrów wznosi się na Krakowskiem Przedmieściu, jest to dawny piękny pałac, zbudowany w podkowę, a przed nim stale warta stoi.

— A ile ministerstw mamy w Polsce?

— Jedenaście, mianowicie Ministerstwo: 1) Skarbu, 2) Spraw Zagranicznych, 3) Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, 4) Rolnictwa i reform rolnych, 5) Spraw Wojskowych, 6) Przemysłu i Handlu, 7) Komunikacji, 8) Poczt i Telegrafów, 9) Pracy i Opieki Społecznej, 10) Sprawiedliwości, 11) Spraw Wewnętrznych. Gmachy poszczególnych Ministerstw są rozrzucone po całej Warszawie.

— To takiego ministra możnaby porównać z wojewodą?

— O nie — wszyscy wojewodowie są podlegli ministrowi spraw wewnętrznych, są jakby jego zastępcami na obszarze swego województwa.

— A ile jest województw?

— Jest ich szesnaście i siedemnaste miasto Warszawa. Mianowicie mamy na zachodzie Polski woj. Pomorskie z miastem wojewódzkiem Toruniem (54 000

mieszkańców), Poznańskie z Poznaniem (249 000 mieszkańców), Śląskie z Katowicami (127 000 mieszk.); na południu Polski: woj. Krakowskie z Krakowem (221 000 mieszk.), Lwowskie ze Lwowem (316 000 mieszk.), Stanisławowskie ze Stanisławowem (60 000 mieszk.), Tarnoplskie z Tarnopolem (36 000 mieszk.). W środkowej Polsce mamy woj.: Kieleckie z Kielcami (58 000 mieszk.), Łódzkie z Łodzią (605 000 mieszk.), Warszawskie (bez miasta Warszawy), Lubelskie z Lublinem (113 000 mieszk.), Białostockie z Białymstokiem (91 000 mieszk.); a na wschodzie Polski mamy woj.: Wileńskie z Wilnem (195 000 mieszk.), Nowogródzkie z Nowogródkiem, Poleskie z Brześciem nad Bugiem (51 000 mieszkańców), Wołyńskie z Łuckiem (36 000 mieszkańców).

— A czy widziałeś gmach Sejmu?

— Tak — właśnie z niego posłowie wychodzili. Mamy ich obecnie 208 oraz 96 senatorów. Stanowią oni władzę prawodawczą — ustanawiają prawa, podczas gdy ministrowie rządzą krajem na podstawie tych praw. A nad wszystkimi jest Prezydent.

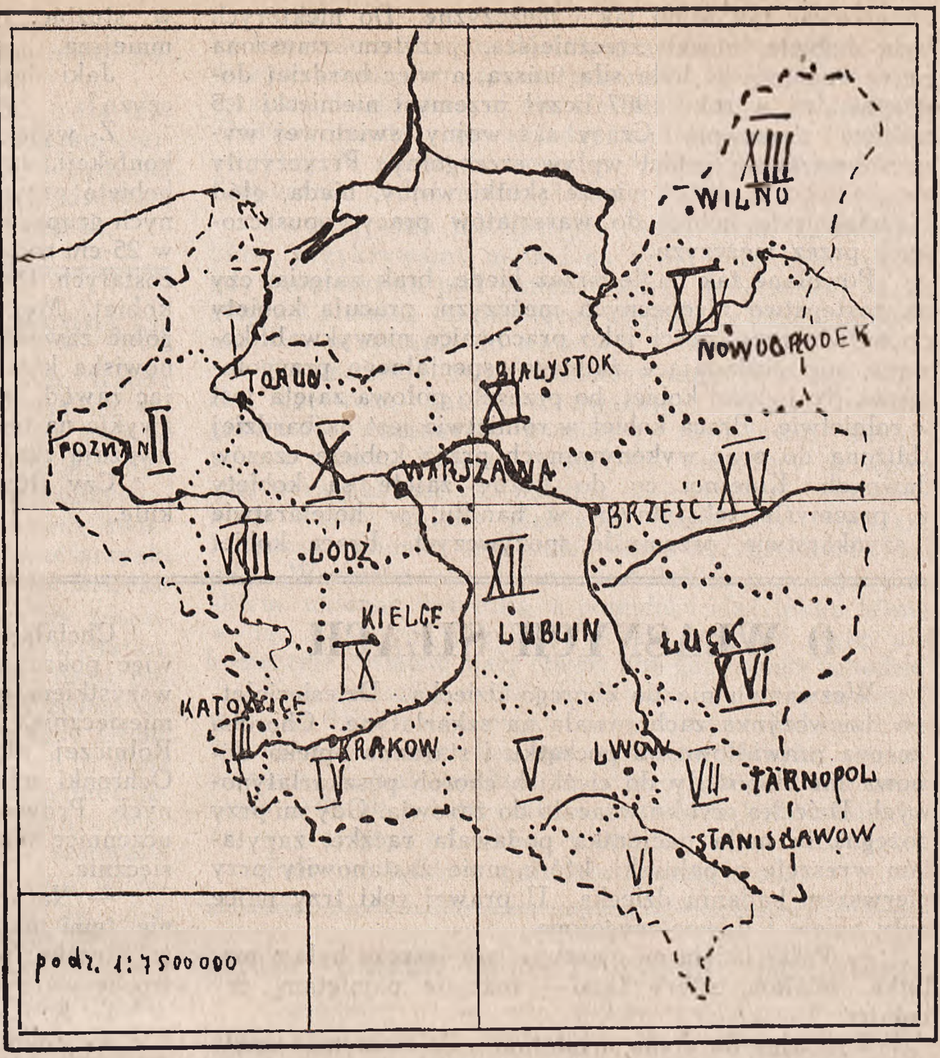
— Byliśmy również w Łazienkach, dawnym letnim pałacyku królewskim, wybudowanym przez Stanisława Augusta.

— Tam jest podobno prześliczny park?

— Tak, jest to ulubione miejsce przechadzek warszawiaków. Obok leży pałac Belwederski z parkiem, ostatnio siedziba ś. p. Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Dawniej leżała ona za miastem, obecnie jest już całkowicie w mieście.

¹) *(Mały Rocznik Statystyczny 1935)*



Podział Polski na Województwa.

I. Pomorskie, II. Poznańskie. III. Śląskie, IV. Krakowskie, V. Lwowskie, VI. Stanisławowskie, VII. Tarnopolskie, VIII. Łódzkie, IX. Kieleckie, X. Warszawskie, XI. Białostockie, XII. Lubelskie, XIII. Wileńskie, XIV. Nowogrodzkie, XV. Poleskie, XVI. Wołyńskie, XVII. Miasto Warszawa.

Z. Lipkowska-Górska.

ZAROBKOWA PRACA KOBIET

Co pewien czas powtarzają się w pismach i w rozmowach potocznych między prywatnemi osobami rozważania, a nawet ataki na zarobkową pracę kobiet.

Gdy praca ta była potrzebną społeczestwu — jak to było w czasie wojny, nikt jej nie zaczepiał, gdy zaś jak to obecnie się dzieje — zdaje się być przeszkodą w zarobkowaniu mężczyzn odnosi się społeczeństwo do niej niechętnie, a nawet wrogo.

By samemu wyrobić sobie zdanie o potrzebie pracy zarobkowej kobiet, prawie kobiety do pracy, konieczności tej pracy, trzeba zapoznać się z historją zarobkowej pracy kobiet, kiedy, z jakiego powodu zajęła się kobieta pracą zarobkową poza domem.

W dawnych czasach każdy dom zaspokajał swojemi własnemi wyrobami prawie wszystkie swe potrzeby. Prace te wykonywały w przeważnej części kobiety a więc przędły, tkały materjał, gotowały mydło, wyrabiały świece i t. d. Choć nie dawało im to bezpośrednio zarobku, to przyczyniały się do możliwości utrzymania domu i zaspokajania potrzeb domowych. Obok tych zajęć córki i synowie domu pomagali ojcu w jego pracy zawodowej, jak przy wyplataniu koszów, snycerstwie, garncarstwie, stolarstwie i t. d. Ta na szeroką skalę rozwinięta praca domowa, dawała kobietom dużo zajęcia w domu. W miarę rozwoju techniki produkcyjnej (t. zn. umiejętności wytwarzania) zmienił się sposób fabrykacji, zwiększyły się wymagania i potrzeby ludzi, zaczęto wyrabiać na zamówienie, na sprzedaż. Handel miejscowy zmienił się na handel krajowy, z przemysłu domowego powstały manufaktury t. zn. część przedsiębiorców zaczęła skupiać robotników w pracowniach. A już nastanie maszyny wprowadziło zupełny przewrót. I to nietylko, że zaczęto fabrykować więcej, ale i znacznie taniej. Stąd też i niższe warstwy ludności mogły zwiększyć swoje zapotrzebowania. Podniosły się zarobki, choć samodzielni rzemieślnicy przeobrażać się zaczęli w zależnego od przedsiębiorcy robotnika. Rozwój fabryk nie wyparł jednak rzemiosła zupełnie. Natomiast wyrabianie sprzętów dla siebie w domu, nie opłacało się. Rodzinom wiejskim jak i miejskim odebrała fabryka dużą część ich pracy. Skutkiem tego część dziewcząt zaczęła szukać zatrudnienia w fabrykach. Inne zostały nagle pozbawione swych zajęć. I tu jest źródło kwestji zarobkowej kobiet, którą tylko zrozumieć można jeśli się uwzględni powyższy rozwój.

Tam, gdzie nie było dobrobytu, a więc w większej części wypadków, zostały kobiety zmuszone do szukania pracy zarobkowej poza domem. Kobiety można było przecież w niektórych gałęziach prac fabrycznych

zużytkować tak samo jak i mężczyznę. Do niektórych była kobieta nawet zręczniejszą, przytem zmuszona przez konieczność była siłą tańszą, a więc bardziej donośną. Już w roku 1907 liczył przemysł niemiecki 1,5 miljona pracownic. Czasy zaś wojny światowej wywarły na pracę kobiet wpływ szczególny. Przyczyniły się do tego w dużej mierze skutki wojny, bieda, głód i zaciągnięcie kobiet do warsztatów pracy, opuszczonych przez mężczyzn.

Powołane tak nagle przez biedę, brak zajęcia, czy na zastępstwo nieobecnych mężczyzn, pracują kobiety po największej części jako pracownice niewykwalifikowane, nie posiadające żadnego specjalnego przygotowania. Najwięcej kobiet, bo przeszło połowa zajęta jest w rolnictwie. Praca kobiet w rolnictwie jest najbardziej zbliżoną do prac wykonywanych przez kobietę czasów dawnych. Kolejno, co do liczby zajęte są kobiety w przemyśle tekstylnym, w handlu, w hotelarstwie i szynkarstwie, przemyśle spożywczym. Praca kobiet w służbie domowej jest już procentowo znacznie mniejsza.

Jaki jest stosunek pracy kobiet do pracy mężczyzn?

Z wyjątkiem rolnictwa i przemysłu tekstylnego, konfekcji, szynkarstwa i hotelarstwa, gdzie na jedną kobietę przypada jeden mężczyzna, we wszystkich innych grupach zawodowych przeważają mężczyźni. I tak w 25-ciu rodzajach zawodów przeważają kobiety, w pozostałych 184 wypadkach jest więcej mężczyzn aniżeli kobiet. Mężczyźni są również rozdzieleni na poszczególne zawody i to dlatego, że zajmują przeważnie stanowiska kwalifikowane, postępują coraz wyżej, traktując zawód, jako treść życia swego, gdy kobiety zostają zwykle na tem samem miejscu, nie dokształcając się, bo uważają czas pracy, jako okres przejściowy.

Czy słusznie, zastanowimy się w następnym artykule.

L. Porawska-Janikowa.

O WŁASNYCH SIŁACH

Wezwano mnie do chorego dziecka. Dziesięcioletnia dziewczynka zachorowała na szkarlatynę. Choroba leczona prawidłowo od początku i staranna opieka domowa nie dopuściły do ciężkich chorób poszkarlatynowych. Dziecko szybko wracało do zdrowia. Gdy mi przy pożegnaniu mała pacjentka podawała rączkę, zapytałam wreszcie o paluszki, które mnie zastanowiły przy pierwszem badaniu dziecka. U prawej ręki trzy palce były ucięte i dawno wygojone.

— Palce ucięła mi maszyna, ale jeszcze byłam malutka, miałam cztery lata — już nie pamiętam, czy bolało.

Wracając do domu myślałam o dziewczynie: ucięte trzy paluszki prawej ręki, nie będzie mogła uczyć się szycia, ani robót, bardzo trudno będzie jej pisać prawą ręką — a i brzydko — taka mała i rączka okaleczona w maszynie! Czy się nie skończą nigdy te nieszczęśliwe wypadki z dziećmi na wsi?! Odrazu stanęły mi w oczach codzienne rubryki w gazetach — krótkie, ale jakże smutne słowa:

Dziecko śmiertelnie poparzone w balji. — Dzieci spaliły się i 12 gospodarstw poszło z dymem. — Dziecko w trybach młocarni i t. d.

Ale jak zaradzić złemu? Czyż może każda gospodyni wiejska mieć niańkę do dzieci? Prace w polu — w obejściu, szczególniej całe lato trzymają matkę zdala od dzieci. A dzieci? — Albo bawią się same, zamknięte w mieszkaniu — albo w kurzu i pyle drogi, nieraz dostają się pod koła wozów.

I otóż ubiegłego roku jesienią, będąc na wsi w przejeździe, dowiedziałam się, że oprócz szkoły jest we wsi rodzaj ochronki czy żłóbka dla dzieci małych, przedszkolnych.

Poszłam obejrzeć. W połowie domu gospodarskiego wybielona świeżo izba, obok kuchenka i mały pokoik, wejście z dużej sionki. 20 dzieci skakało wkoło — śpiewały przechylając to w jedną to w drugą stronę główki — główki uczesane, buzie wymyte, w środku młoda panienka klaszcze w ręce i pilnuje dzieci. Zapytałam odrazu — kto to urządził i kto dał, dzisiaj w trudnych czasach, pieniądze?

— Matki, gospodynie, urządziły to same!

Gdy zaczęłam dopytywać się o szczegóły, dowiedziałam się cudownych historyj.

Otóż na przestrzeni tego województwa istnieje 31 sezonowych (to znaczy na miesiące letnie) dziecińców czy ochronek, a 9 ochronek czynnych przez cały rok. Chciałam wiedzieć dokładnie, ile to kosztuje — więc pokazano mi rachunki. Dochody — to przedewszystkiem opłaty od matek — płacą 75 albo 50 gr miesięcznie, pozatem mała pomoc pieniężna z Izby Rolniczej albo z gminy 20—30 zł na cały sezon. Ochronki mieszczą się w pustych latem salach szkolnych. Prowadzą je młode dziewczęta ochroniarki, albo uczennice seminarjum za bardzo małą opłatą 30 zł miesięcznie.

— Naturalnie, że „pani" nie starczy na utrzymanie temi małemi opłatami pieniężnemi, ale przynosimy jej trochę produktów wiejskich, chleba, masła, mąki, trochę warzywa — objaśnia mnie jedna z matek.

— Kto oprząta szkołę?

— Pokolei matki, na zmianę, przecież 2 razy w miesiącu to i w lecie godzinę można znaleźć dla takiej roboty.

— Czy panie są zadowolone z ochronek?

— Mój Boże, toż to wielkie dobrodziejstwo i dla nas i dla dzieci! Człowiek pracuje w polu, ale głowę ma spokojną, bo wie, że dzieci są pod opieką. Każda matka wracając do domu już nie drży ze strachu, że zobaczy albo okaleczone dziecko, albo coś zniszczonego w gospodarstwie. Skończyły się u nas pożary z podpalenia przez dzieci, odkąd mamy ochronkę. A jak jeszcze się widzi, że dziecko nauczyło się kleić zabawki, układać porządnie swoje rzeczy, i do ludzi jest śmielsze i ukłonić się umie, i piosenki jakieś wyśpiewuje — to serce się raduje na myśl, że tak *z niczego własnemi siłami* stworzyłyśmy sobie te nasze „dziecińce". A teraz, gdy już drugi rok swojemi siłami pracujemy, to i pomoc przychodzi. Lekarz powiatowy obiecuje pomoc pieniężną i przeglądanie dzieci, a także pogadanki dla matek, gmina też da pieniądze, widząc jak dobrze się gospodarzymy, i jakie pożyteczne są ochronki.

Słucham, ale ciągle wierzyć mi trudno, że tyle wsi potrafiło zdobyć się na tyle energji i pracy. Wkońcu pytam:

— Czy ta wieś jest duża, czy gospodarstwa są zamożne, ile mórg mają poszczególne rodziny?

— Rozmaicie, jak to u nas, ale większa część to gospodarstwa 10—15 morgowe, jest kilka większych koło 60 mórg, ale mamy we wsi też dużo takich, które pracują na 8, a nawet na 6 morgach.

Wróciłam do Poznania z lżejszem sercem. Wiem, że wieś nietylko zrozumiała konieczność opieki nad dzieckiem ale potrafi bez pomocy prawie taką opiekę zorganizować. Im więcej ochronek, żłóbków, czy chociażby dziecińców sezonowych tem mniej nieszczęśli-

wych wypadków między dziećmi na wsi, tem mniej pożarów, niszczących nieraz całe wsie.

Niech nietylko młode źrebięta i cielątka mają troskliwą opiekę w gospodarstwie, ale niech i dziecko wiejskie, chociaż nie jest jeszcze dochodowym dobytkiem, ma należną przyszłemu dziedzicowi tego gospodarstwa, opiekę. *Lekarka.*

Kilka słów o zakładaniu inspektu

Niedługo zagrzeje wiosenne słońce, więc trzeba będzie pomyśleć o hodowli warzyw. Jeśli ma się takowe wcześniej, to przy sprzedaży otrzyma się wyższe ceny, a i w domowym użytku miło mieć swoje jarzynki, mianowicie, że i nasz organizm po zimowem odżywianiu przeważnie potrawami mącznemi i mięsem, świeżych młodych jarzynek potrzebuje. Chcąc zaś mieć jarzynki wczesne, trzeba do wyhodowania rozsady mieć inspekt.

Łatwo może takowy urządzić sobie każda gospodyni. W pierwszym roku pociągnie to nieco wydatku, który się jednakowoż opłaci, gdyż skrzynia i okna pozostaną na lat kilka. Na początek wystarczy zrobić sobie inspekt o jednem oknie. W tym celu musimy zrobić tak zwaną skrzynię, t. j. zbić cztery deski: i to dwie długości każda 1 m 50 cm i dwie po 1 m. Do jednej deski tej długości 1 m dodajemy jeszcze, — nieco wystającą listewkę, by okno przy otwieraniu się nie zesuwało.

Wykopujemy dół głębokości 40 — 60 cm (im wcześniej zakładamy inspekt tem głębszy musi być dół, w lutym zakładany musi być głęboki na 60 cm, w marcu zakładany może być 40 cm głęboki). Szerokość zaś i długość dołu musi być o 10 — 15 cm większa niż skrzyni. W ten dół kładziemy nawóz, który przez dłuższe leżenie w stajni dobrze się ogrzał. Ważnem jest, by kładąc takowy dobrze wstrząsać i równo rozkładać, a udeptywać, aż prawie utworzy się twarda powierzchnia. Dla oszczędności nawozu można między takowy kłaść warstwami liście, ale cienko.

Gdy już dół zapełnimy ubitym nawozem, kładziemy skrzynie, podkładając pod jedną z węższych stron cegły lub kamienie, by leżała nieco pochyło, to woda na oknie po deszczu mieć będzie odpływ. Całą skrzynię naokoło okładamy nawozem na wysokość skrzyni, naturalnie udeptując takowy. Skrzynię przykrywamy oknem i matą. Okno powinno mieć 1 m szerokości, 1 m 50 cm długości i być przedzielone wzdłuż trzema listewkami, do których przyczepiamy szybki. Po trzech dniach, gdy już para zacznie wydobywać się szparami, jeszcze raz udeptujemy nawóz, **kładziemy warstwę liścia** mniejwięcej na 2—3 cm, co jest bardzo ważnem, by **korzenie roślin nie dostały grzybka.** Następnie kładziemy ziemię, koniecznie przesianą, równo na 15 cm (oczywiście do skrzyni nie trzeba już teraz wchodzić). Ziemia powinna się składać mniejwięcej z ⅓ ziemi zwykłej, ⅓ ziemi darniowej i ⅓ ziemi kompostowej. Koniecznie dodać nieco piasku.

Po wsypaniu tak przyprawionej ziemi zamykamy okno, przykrywamy matą i na drugi albo trzeci dzień gdy temperatura pod oknem dojdzie mniejwięcej do 15 stopni Celsjusza (mniejwięcej ciepłota letniego pokoju) możemy przystąpić do siewów.

Do inspektu zwykle siejemy kapustę białą, włoską, czerwoną, kalafjory, uważając by brać nasiona gatunków **wczesnych,** pomidory, rzodkiewki,, sałaty, pory i selery. Kapusty, kalafjory, pomidory najlepiej siać w rządki inne zaś nasiona lepiej rzutem. Od wielkości nasion zależy głębokość siania; im mniejsze i cieńsze nasionko tem mniej winno być przykryte ziemią. Wszystko zaś dobrze jest lekko przykryć piaskiem, uklepać deseczką, a pomidory zlać lekko letnią wodą. Następnie przykryć oknem, założyć matę, ale koniecznie zostawić mały otwór, aby gazy mogły uchodzić.

Gdy nasionka zaczną kiełkować i ziemią wzruszą, maty na dzień natychmiast odchylić, by roślinki nie wybujały i wietrzyć (to jest potrochu uchylać okno), uważając jednak bardzo, by zimno z dworu nie zwarzyło roślinek, a temperatura utrzymana była mniejwięcej w granicach od 10 do 16 stopni.

Polewać tylko w południe i letnią wodą.

Dobór potraw w codziennem pożywieniu

Pożywienie ma na celu dostarczenie organizmowi materjału potrzebnego na budowę nowych i odbudowę zużytych tkanek oraz na wytworzenie ciepła w ciele i sił do wykonywania pracy. Ten materjał przyjmujemy w pokarmach, w postaci białka, tłuszczu, węglowodanów, wody i soli mineralnych.

Białko jest koniecznie potrzebne dla organizmu, ponieważ tylko ono służy do odbudowy komórek. Z tego wynika że dla zachowania życia należy koniecznie spożywać pewną, ilość ciał białkowych. Z drugiej jednak strony **nadmiar** białka, zwłaszcza **w późniejszym** wieku jest szkodliwy.

Tłuszcze i węglowodany są głównem źródłem ciepła i pracy. Dostarczanie wody jako napoju jest konieczne, ponieważ uchodzi ona w znacznej ilości z organizmu. Sole są zwykle zawarte w dostatecznej ilości w pokarmach.

W skład chemiczny mięsa wchodzi 14—24% białka, 2—30% tłuszczu, 50—80% wody i 1—2% soli mineralnych. Jarzyny i owoce natomiast zawierają najwięcej węglowodanów. Dlatego spożywanie ich jest nietylko pożytecznem, ale i koniecznem.



Dbając o dom — nie wolno zaniedbywać siebie!

Starannie wypielęgnowane rączki i delikatna jak aksamit cera podnosi urok pani. — To też tem staranniej należy pielęgnować twarz i ręce kremem NIVEA, by praca domowa nie pozostawiła na nich żadnych śladów. Tylko NIVEA zawiera Euceryt — dlatego ta nadzwyczajna skuteczność.

Do nabycia tylko w oryginalnych opakowaniach w cenie od 40 gr do zł 2,60.

PEBECO Spółka Akcyjna w Poznaniu.

Bardzo więc ważną czynnością gospodyni, to umiejętne zestawienie pokarmów, by domownicy otrzymali dostateczną ilość i białka i tłuszczu i węglowodanów. Pożywienie powinno być odpowiednie do pory roku, wieku domowników, a przedewszystkiem urozmaicone. Wzmaga to nietylko apetyt, ale dostarcza w ten sposób organizmowi ludzkiemu, w stosownych ilościach, środków do utrzymania zdrowia i sił.

Jeżeli np. jest zupa z kaszy, to na drugą potrawę nie daje się ryżu. Nie należy również podawać razem kilku pokarmów ciężko strawnych. Najprędzej zostaje strawione jajko surowe, lub na miękko, mleko, herbata, kawa, śmietanka, kapusta, ziemniaki, gotowany owoc, kakao. Najtrudniej strawnemi pokarmami są: pieczeń wołowa, gęś i zając. Do pieczeni wołowej, ani do żadnego mięsa nie powinno podawać się klusek, ani mącznych dodatków, lecz jarzyny lub owoce.

Pokarmy należy przyjmować, trzy razy dziennie. Dzieci, osoby słabowite, które nie jadają wiele naraz, lub osoby ciężko pracujące, powinny odżywiać się 4—5 razy dziennie. Śniadanie powinno być dosyć obfite, obiad również, a kolacja lekka. Na śniadanie najzdrowsze mleko, chleb, bułka, masło, ser.

Osoby o słabym żołądku nie powinny jadać za wiele zupy na obiad, najwyżej ćwierć litra. Do „najedzenia się" podajemy mięso, ryby, jaja, ziemniaki lub różne kasze, jarzyny, ryż i mączne potrawy. Mięsa około ćwierć funta na osobę i nie więcej jak raz dziennie.

Do przyrządzania sałat lepiej nie używać esencji octowej, lecz tylko ocet winny, kwas cytrynowy lub cytryny. Smak sałaty staje się o wiele lepszym, jeżeli na jedną część soku cytrynowego weźmiemy dwie części miodu. (Czasem na wsi, gdy jest pasieka, łatwiej o miód, niż o cukier.) Cytryna jest bardzo odżywczą, lecz tylko w surowym stanie. Doprawiając więc cytryną potrawy gotowane, trzeba to dopiero uczynić po zestawieniu ich z ognia.

Trzeba koniecznie brać więcej pod uwagę wszelkie krupy, jak: ryż, kaszę, oraz rośliny strączkowe: groch, fasola, bób, soczewica, również kukurydza, jagły, sago. Z jarzyn bardzo zd owe są wszystkie zielone, a zwłaszcza pora, przyrządzona jak szparagi.

Dawniej mniemano, że jaja są bardzo zdrowe i odżywcze i osoby osłabione, które miały powrócić do zdrowia i do sił, przekarmiano jajami, dając im do dziesięciu jaj dziennie. Teraz jednakże doktorzy przyszli do przekonania, że można jaja spożywać tylko w mni jszych ilościach i to raczej gotowane na miękko. Nie należy nigdy spożywać więcej jak dwa do trzech jaj dziennie i to licząc w to i jajka zużyte do potraw.

Kolacja powinna składać się z jarzyn, chleba, owoców i sera, a ewentualnie ryb. Na szczególne wyróżnienie zasługują ryby morskie, które zawierają jod zapobiegający zwapnieniu żył. Do najtańszych ryb morskich należą śledzie i sielawki.

Wszystkie zupy gotować należy na smaku z jarzyn i grzybów, a nie na kościach. Olbrzymią wartość odżywczą mają płatki owsiane, które zawierają dużo żelaza, fosforu i białka, oraz są bardzo łatwo strawne.

Sukieneczka trykotowa dla dziewczynki

od lat 2-ch do 4-ch.

Potrzeba: mniejwięcej 150 g wełny jasno-zielonej dość grubej, 20 g wełny białej tej samej grubości, 20 g wełny różowej grubości średniej, 2 długie iglice zastosowane do wełny zielonej, 1 szydełko i 2 guziki drewniane o średnicy 1½ ctm. Sukienka jest zrobiona z 6 ciu części, każda rzędami tam i napowrót w oczka na prawo.

Wykonanie przodu: Rozpocząć przód od brzegu dolnego, na dostatecznej szerokości, z wełny białej. Robić na tem brzeg na wysokości 6 cm w tym samym kolorze — resztę w kolorze jasnozielonym. Ukos boków tworzymy ujmowaniem oczek na początku i na końcu rzędu. Pachy i wycięcia szyi robimy też ujmując oczka. Na początku zagłębienia szyi, podzielić robotę na dwie części i wykończyć każdą zosobna aż do ramienia. Ujmować znowu dla ukosu ramion. **Wykonanie pleców:** Plecy robimy w ten sam sposób co przód — dzieląc robotę przy początku otworu, by dokończyć każdą stronę zosobna — najprzód robiąc brzeg równy a później lekkie wgłębienie przy szyi. **Wykonanie rękawków:** Rękawki są robione tylko z wełny zielonej. Rozpoczynamy od mankiecika w prążki, robiąc naprzemian 2 ściegi w prawo, 2 w lewo, na szerokości danej miary. — Po skończonym mankieciku robić dalej tak jak przód i plecy. Przy poszerzeniu rękawka dodawać oczka a ujmować przy górnem zakończeniu rękawka. Zrobić z białej wełny 2 patki tym samym ściegiem wzdłuż. Gdy wszystkie części będą skończone, zrobić z każdej strony zakładki na cm. szerokości i 4 cm. długości. Następnie zeszyć sukienkę — przyszyć krytym ściegiem patki według rysunku. Wycięcie przy szyi zakończyć rzędem pikocików z wełny niebieskiej. Każdy pikot robi się z 3 oczek w powietrzu i 1 półsłupek w pierwszem oczku w powietrzu, między każdym pikotem 1 półsłupek. Wzmocnić brzegi otworu rzędem półsłupków robionych szydełkiem i przyszyć po jednej stronie otworu 2 guziki obciągnięte półsłupkami różowemi a po drugiej stronie zrobić odpowiednie 2 pętelki z różowej wełny. Dla przeplatania zrobić 1 sznureczek ściegiem łańcuszkowym z 6 nitek wełny różowej, długości 25 cm. a drugi taki sam długości 55 cm. Przewlec te sznurki w sposób wskazany na rysunku. Końce dłuższego sznurka wiszące po lewej stronie zakończyć chwaścikami tego samego koloru długości 4 cm., a końce krótsze sznurka przyszyć kilku ściegami na odwrotnej stronie sukienki.



Rozwiązanie rozsypanki z nr. 12. 35 r.

1. N O W Y **Ś** W I A T
2. K O Ł O **W** R O T Y
3. P L E B **I** S C Y T
4. P A M I **Ę** T N I K
5. **I P A S T E R K A**
6. N A F T **A** L I N A
7. Z A K O **N** N I C A
8. K R A J **O** B R A Z
9. O B I E **C** A N K A

Odpowiedzi nadeszło 25, z tych 24 trafnych.

Drogą losowanin otrzymają nagrodę książkową, pp. Sabina Gierzanka — Bydgoszcz, Karolina Winkowska — Strzałkowo, Karolina Dziukowa — Biadoliny Radłowskie.

Abonament roczny pod opaską . . . . 2.50 zł
W abonamencie wspólnym od 10 egz. rocznie . . . . . . 2.— zł
Abonament roczny dla członków K. S. K. wraz z przesyłką poczt. 1.80 zł
Telefon nr. 15-27 Konto czekowe 200 368.

Wydawca: Katolicki Związek Kobiet w Poznaniu. Za redakcję: Zofja Sicińska i Janina Kaźmierska. Adres redakcji: Gazeta dla Kobiet, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 1. — Tłoczono w Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu, na papierze z własnej fabryki „Malta".